Rocznik II. Tarnów. — Sobota dnia 15 lutego 1879. **Nr. 7.**

GWIAZDA.

Cena rocznie w miejscu 5 złr. — na prowincyi 5 złr. 50 ct. — półrocznie w miejscu 2 złr. 50 ct. — na prowincyi 2 złr. 75 ct. — kwartalnie 1 złr. 25 ct, — na prowincyi 1 złr. 40 ct. — w ziemiach wcielonych do państwa niemieckiego rocznie marek 12, — półrocznie 6, — kwartalnie 3. — W państwach innych podług kursu monety cena miejscowa i koszt pocztowy.

Tygodnik poświęcony naszym sprawom ekonomicznym, nauce i literaturze.

Wychodzi co sobota.

Pojedynczy numer kosztuje 10 cent.

Reklamacye nie opieczętowane nie ulegają opłacie.

Prenumeratę przyjmuje Redakcya i Administracya w drukarni Wł. Angelusa w Tarnowie.

Inseraty przyjmuje drukarnia Wł. Angelusa po 5 cnt. od wiersza drobnego druku. —

Módl się i pracuj.

KALENDARZ: 16. N. 6. Mięsopustna, Julianny Panny. 17. P. Sabiny B. 18. W. Konstancyi P. 19. Ś. Konrada W. 20. C. Nicefora i Leona P. 21. P. Eleonory panny. 22. S. Piotra kadr. w Antyochii

Upraszamy o odnowienie przedpłaty i wyrównanie zaległości.

Upraszamy miejscowych P. T. abonentów, ażeby raczyli co niedzielę rano przysyłać sobie po „Gwiazdę“ do administracyi obok kościoła.

Trzydziestoletni jubileusz

w zawodzie nauczycielskim,

dyrektora p. Trzaskowskiego.

Czytelnicy nasi wiedzą zapewne z poprzednich numerów naszéj „Gwiazdy,“ iż w dniu 13. m. b. dyrektor tutejszego ck. gimnazyum miał obchodzić trzydziestoletnią rocznicę pracy w zawodzie nauczycielskim. Rocznicę tę postanowiło grono nauczycieli służących z jubilatem ze współudziałem obywatelstwa i młodzieży gimnazyalnéj obchodzić urządzoną na ten cel uroczystością, która też odbyła się we wspomnionym dniu ubiegłego tygodnia z okazałością przechodzącą wszelkie oczekiwania.

O przebiegu téj to uroczystości postanowiliśmy dziś zawiadomić naszą czytającą publiczność po krótce, nim podamy jéj opis w takiéj obszerności i w takich ramach, na jakie zasługuje.

Uroczystość rozpoczęła się z rana o w pół do dziewiątéj rzeczywiście uroczystym aktem, bo solennemi modły w naszéj sławnéj, z zabytków ubiegłych wieków, ludzi i świetności katedrze Tarnowskich. Mszę pontyfikalną z asystą odprawił ks. katecheta naszego gimnazyum przy odgłosie chórowego śpiewu młodzieży gimnazyalnéj, znanéj wam już Szanowni Czytelnicy, że swych niedzielnych śpiewów w kościele, jak niemniéj i wieczorku na cześć naszego Adama w listopadzie ubiegłego roku danego.

Po nabożeństwie, które jak już powiedzieliśmy, odbyło się uroczyście i przy natłoku publiczności wszekich stanów, nastąpiły powinszowania; a to: grona nauczycieli, które jubilatowi wręczyło album z fotografiami osób całego grona, deputacyi obecnie kształcących się uczniów, którzy wręczyli pięknie oprawny adres z podpisami wszystkiéj młodzieży tut. gimnazyum w liczbie przeszło 600; deputacyi miasta, która wręczyła jubilatowi dyplom obywatelstwa honorowego; dawnych uczniów jubilata —obecnie w zawodzie Sędziowskim będących, którzy wręczyli srebrny puchar z odpowiedniemi napisami, daléj deputacyi panienek tut. gimnazyum żeńskiego, które wręczyły album fotografij wszystkich teraźniejszych uczennic tegoż gimnazyum, członków gminy wyznaniowéj, którzy wręczyli bardzo gustownie oprawny adres i wielu innych, których obecnie przypomnieć sobie nie możemy.

Po recepcyi co tylko opisanéj odbył się w sali hotelu krakowskiego objad sprawiony staraniem naszego obywatelstwa, któremu uczestniczyło przeszło sześćdziesiąt osób. Toasty, jakie tam spełniono i przemówienia, jakie tam wygłaszano, podamy późniéj; teraz zaś opowimy w krótkości przebieg wieczorku, któren rzeczywiście był uwieńczeniem téj całéj uroczystości.

Przedewszystkiem uderzyć musiało każdego wchodzącego skromne, ale gustowne ubranie sali w kwiaty, dywany, popiersia mężów sławnych, obrazy i wreszcie ową zaimprowizowaną na prędce a gustownie scenę dla młodziutkich aktorów dzisiejszego wieczorku: Niemniéj zadziwiła każdego

liczna doborowa publiczność, między którą znachodziły się wszelkie stany.

Pierwsze miejsce zajmował Jego Ekcelencya Ksiądz Biskup w Towarzystwie Księży Kanoników Leśniaka i Gwiazdonia, daléj komenderujący naszego garnizonu Jenerał hr. Mensdorf, Prezydent Sądu p. Zawadzki, Burmistrz miasta p. Wisłocki. W drugim rzędzie krzeseł siedziały żony pomienionych Panów, w dalszych zaś liczna publiczność, wreszcie młodzież, która stała za krzesłami. Z lewéj strony sali siedziało gremium nauczycieli, w którego pierwszym rzędzie, w miejscu środkowém, przed nakrytym stołem, na którym leżały dary dnia dzisiejszego, siedział jubilat. Po prawéj ręce siedzieli byli uczniowie jubilata, w których gronie mieścili się prokuratorzy Państwa, Radcy Sądowi, Adwokaci, lekarze i inni.

Wieczorek zagaił kwiecistą przemową obecny inspektor Rady szkolnéj okręgowéj p. Habura podnosząc w téjże trudne a jednak szczytne zadanie nauczyciela, a przedewszystkim zasługi Jubilata, który nominacyą z dnia 12 lutego 1849. rozpoczął swój zawód u nas w Tarnowie jako suplent, z kilku innymi młodymi jak on, nauczycielami. Streścił w dalszym toku mowy żywot jubilata i jego działalność we Lwowie, Drohobyczy, Rzeszowie, aż wreszcie znowu u nas w Tarnowie, gdzie swój zawód rozpoczął, i w którym pół czasu swéj służby odbył, doczekał się jubileuszu dzisiejszego.

Podnosił daléj zasługi jubilata, położone około czystości i piękna naszéj ojczystéj mowy, jak niemniéj w innych gałęziach literatury naukowéj — jednem słowem skreślił całą trzydziesto letnią działalność jubilata na polu wychowania publicznego a cała mowa byłaby nader piękną, gdyby nie była zbyt długą przez co mowca musiał się powtarzać.

Po wygłoszeniu téj mowy przez p. Haburę wydeklamowała uczennica IV. klasy tut. gimnazyum żeńskiego panna Wisłocka miłym głosikiem wierszyk okolicznościowy, który tu poniżéj podajemy:

Wiersz

na jubileusz trzydziestoletniéj pracy nauczycielskiéj p. Br. Trzaskowskiego, dyr. gimn. tarn.

Tarnów, dn. 13 lutego 1879.

Zanim Ci przyszłość odda zasłużoną
Cześć i zasługa Twa będzie głoszoną
Marmuru blaskiem lub Muz słodką mową,
Pójdź w przeszłość myślą i w jej księdze czytaj,
Dumaj nad myśli swych własnych osnową,
O moc ich życia wdzięczne serca spytaj!

Z myśli szlachetnych plennego nasienia,
Któreś sam posiał na młodych serc roli
Wyrósł kwiat, co się w chwałę Twą zamienia,
Co przeszłość Twoją z przyszłością zespoli:
Trzydziestu wiosen karmiony słońcami,
Dziś chwały Twojej jaśnieje wdziękami!

Między drzew wzniosłych rozłożyste cienie,
W zielonobarwnéj miluchnéj dolinie,
Gdzie czysty potok wdzięcznie mrucząc płynie,
Powierzył ziemi ogrodnik nasienie.

I co dzień, zorze jak tylko różane
Mdłem światłem niebios pozłocą sklepienia,
Ledwie się ptasząt ozwą pierwsze pienia,
Wstaje troskliwy o kwiaty zasiane.

Wstaje — i do nich pierwsze mierzy kroki,
Wyrywa chwasty, polewa i czyści
Z nadzieją wdzięcznych swéj pracy korzyści,
Przy nich go ranki, przy nich widzą zmroki.

Wreszcie nadchodzi pożadana chwila,
W ozdobne kwiaty strzeliły nasiona,
Rzęsistym potem ziemia uprawiona
Wonną się krasą wdzięcznie doń przymila.

To obraz pracy Twojéj, Jubilacie,
Którą trzydzieści lat nieutrudzony
Odbywasz, w przyszłości naszę zapatrzony,
Nie myśląc nigdy o trudów zapłacie.

Młodzież tą rolą — Mistrzu nasz czcigodny,
Tyś ów ogrodnik, Ty chwasty i głogi,
Dobrych zarodów uporczywe wrogi,
Z gleby serc naszych wyrywasz łagodny.

A święte nauk rzucając nasienie,
Ciągłéj orzeźwiasz staranności rosą,
W słodkiéj nadziei, że z czasem przyniosą
Tysięcznych trudów miłe zawdzięczenie.

Oto! już plony — zeszły — nie zginęły,
W piękne się kwiecie synowskiej miłości,
Wiecznéj pamięci i świętéj wdzięczności
Dla Ciebie, Ojcze, wszystkie rozwinęły!

Z tego dziś kwiecia wieniec upleciony,
Z żywą radością na Twą skroń wkładamy,
Przyjm go — wszak to dług tylko Ci zwracamy,
Żyj sto lat wieńcem zasług ozdobiony!

Po pannie Wisłockiéj wygłosił uczeń osméj klasy p. Potocki także piękny wiersz okolicznościowy utworu pana Habury, który także podajemy.

Oda p. Franciszka Habury.

Akrostich.

Brać z rąk współczesnych wieńce wawrzynowe,
Rzadki to nader udział śmiertelników;
O wiele częstsze są wieńce cierniowe
Na skroń złożone cnoty zapaśników.
I częstsze krzyże, wygnańca kajdany,
Świat, stary sknera w pochwałach i dziękach;
Łaską na cnotę wzrok jego odziany,
A warzyn sławy, więdnie w jego rękach
Wonny kwiat chwały, na grobach sadzany.

Trzeba mieć w sercu ocean miłości,
Rozumem drogi do Boga zgadywać,
Zniżyć się sercem do ludzkiej słabości,
Aby tryumfy za życia zdobywać.
Słowo podzięki odbierać w zapłacie
Kochany Panie, Drogi jubilacie
Obraz to Twojéj niezwykłéj zacności
Wiernie skreślony. Profesorów bracie,
Serdeczny ojcze pełnéj wad młodości,
Która Twe Imię poda potomności
I długo płakać będzie po Twéj stracie.

Po tych deklamacyach przemówił Szanowny Jubilat nader krótko, ale téż i nader pięknie i treściwie. Obrał on sobie za temat do przemówienia wygłoszone przez p. Haburę dawne przysłowie, czy przekleństwo: „bodajbyś cudze dzieci uczył“ na tle tego tematu — nie tylko podziękował licznie zebranéj publiczności za uznanie, jakie mu swą obecnością okazała, ale nadto wykazał, że stan nauczycielski jest tak dlań wzniosły, tak miły, iż odtąd to przysłowie nie za przekleństwo ale raczéj za błogosławieństwo uważać musi. Przedstawiszy wielką doniosłości zadanie stanu nauczycielskiego, opowiedział on, że tylko miłością i pobłażeniem dobił dzisiejszego uznania, zachęcał swoich współpracowników do równego postępowania i zakończył swą mowę podziękowaniem za uczestnictwo w téj uroczystości dostojnikom państwa, kraju, miasta i publiczności.

Po przemówieniu jubilata zaśpiewała młodzież nasza polonez Moniuszki, (chór męzki) który wypadł nader świetnie, tak że był najpiękniejszym ustępem z całego wieczorku.

Po polonesie wykonał syn jubileta: Artot-fantazya z Roberta diabła solo skrzypcowe z akompaniamentem fortepianu.

Następnie odśpiewały córki jubilata: Moniuszko Barkarola — śpiéw solowy z wierszem okolicznościowym — po śpiewie tym odegrała panna Bromberg: Liszta — Rapsodyę — solo fortepianowe — w któréj sztuce mistrz zdaje się więcéj miał technikę muzyczną, niż melodyę na względzie; to téż technika p. B. była doskonałą.

W końcu odśpiéwała młodzież gimnazyalna z solowemi prześpiewami p. Makarewicza jak na wieczorku listopadowym ustęp Fragmenta z opery „Orfeusza w piekle“ Glücka — odznaczający się nadzwyczajną trudnością w wykonaniu. Z wykonania tego wywiązała się młodzież nasza wraz z p. Makarewiczem nader świetnie, za co zasłużyła wraz z p. Ruszczyńskim i p. Makarewiczem na wszelkie uznanie i podziękowanie — i rzeczywiście kto wié, ile wyuczenie się tego utworu pracy — i trudu kosztowało, ten nie poskąpi tego uznania, ani młodzieży za jéj pilność, ani nauczycielowi za jego usiłowania; to téż bardzo nam przykro, iż osoby nawet kompetentne do oceny, nie były z wyboru sztuki saméj zadowolone.

Tak możnaby zamknąć opis tego wieczorku, gdyby nie trzeba było jeszcze wspomnieć o telegramach, listach i innych pismach nadesłanych z różnych stron kraju i od różnych osób, które podczas przestanków odczytywano.

Pomiędzy tymi wszystkimi listami najbardziéj nas zajął list p. Józefa Szujskiego nakreślony z całą otwartością i tą serdeczną prostotą, jaka się rzadko trafia pomiędzy naszymi uczonymi.

W żywych barwach kreśli on stosunki czasów po roku 1848, w których jakby świeczniki wśród ciemni przyświecali nam owi Sawczyńscy, Sobiescy, Oskardy a między nimi i Jubilat. Wypomniał kochany nasz p. Józef niemal o każdym przez tych panów wymówionem słowie i każdym ich ruchu i geście jakiemi na nas swój wpływ wywierali. To też jakkolwiek sami jedni na ławie dawnych uczniów bez żadnéj dygnitarskiéj godności siedząc, czuliśmy się maluczcy w obec drugich; przecież owo pismo p. Józefa Szujskiego, które nas przeniosło myślą w czasy przed lat 30, gdzie się także między pierwszymi bywało, ośmieliło i nas cokolwiek, bo i my jakkolwiek złamana przed czasem latorośl, niedoroślismy — będąc pędzeni losem od zawodu do zawodu — w wielkie drzewo — jednak mimo to nie brakło nam w żadnym zawodzie wiedzy i wymienionym naszym kochanym nauczycielom w żadnym zawodzie nie zrobiliśmy wstydu — zaco cześć niech im będzie, i Tobie Jubilacie! —

Ojcowska Wola,

ustęp powieściowy z życia górali tatrzańskich,

przez

Michała Bałuckiego.

Bitym gościńcem, ciągnącym się od Nowegotargu ku Czarnemu Dunajcowi, turkotał mały góralski wózek o jednym koniku. Góral w opiętych chodakach i krótkim kożuszku bez rękawów, biegł

obok konia i wołaniem i świstem zachęcał go do biegu. Na wózku siedział młody człowiek, po miastowemu ubrany, pięknéj twarzy, otoczonéj długiemi, jasnemi włosami; za nim trząsł się w wózku niewielki kufereczek i płócienne zawiniątko.

Było to nad wieczorem: słońce rozgrzane upadało już ku Białéj górze; po lewéj stronie gościńca w dali ciągnął się szereg skalistych, sinych szczytów tatrzańskich, gdzieniegdzie w głębszych załomach ubielonych śniegiem. W miarę jak zapadało słońce, niższe części gór zaciemniały się i osłaniały niebieskawą mgłą; nad górami w około niebo było przeczyste, i ledwo gdzieniegdzie biały obłoczek opiérał się znużony na skałach.

Młody człowiek patrzał z zajęciem na góry, rozglądał się po okolicy. Każdy zakręt Dunajcowéj wody, każdy czerwono malowany krzyż przy drodze, każdą chatę pod lasem witał jak dobrych znajomych, i niedziw, bo Paweł Tatara wracał do rodzinnéj wioski, i widok tych gór, wśród których się wychował, żywiéj popędził krew w jego żyłach. I mały góralski konik czuł bliskość domu, bo żwawo przebiérał nogami.

Wjechali w duży las świerkowy, ciągnący się z obu stron gościńca, otoczony wysypiskiem, na którém podbiał i macierzanka gęsto się rozrosły. Drzewa zasłoniły im widok; Paweł więc spuścił głowę i zamyślił się. I było o czém, wracał bowiem z Krakowa ze szkół gimnazyalnych, które właśnie ukończył z chlubnemi świadectwami. Szérokie pole otwiérało się teraz przed oczami młodego; Bóg wié, co za plany roiły się w jego głowie, a lubo już z tych różnych stanów, które go nęciły, obrał sobie jeden, pragnąc zostać prawnikiem, przecież wstrzymał się z ostatecznèm postanowieniem, dopóki nie naradzi się z ojcem.

Nieraz już poprzednio zawiązywał o tém rozmowę, chcąc wybadać wolę jego; ale stary zwykle zbywał go słowami: skończ-no piérwéj te szkoły, a gdy ci Pan Bóg da doczekać tego, to uradzimy. Teraz nadeszła rozstrzygająca chwila; dlatego młody był niecierpliwy i ciekawy woli ojcowskiéj. Nie było to dla niego obojętną rzeczą, czy ojciec się przychyli lub nie do jego postanowienia, bo znał jego charakter stały i niewzruszony, wiedział, że słowo u niego, to tak jak granitowa skała, a ciągłe milczenie ojca co do jego losu zdawało się skrywać w sobie jakiś zamiar naprzód ułożony. A jeżeli ten zamiar będzie inny jak jego plany? Paweł zląkł się tego. On nieraz z kolegami swymi przemierzył naprzód drogę, którą iść mieli, ubiérając ją w najpiękniejsze kwiaty nadziei, jak zwyczajnie młodzi; łatwo więc sobie wyobrazić trwogę jego, gdy pomyślał że jedno słowo ojca może mu zburzyć to szczęście, może oderwać go na zawsze od kolegów i pchnąć na całkiem inną drogę życia.

Te myśli zajmowały go i smuciły; ale znowu rozważał sobie, że ojciec nie będzie miał powodu sprzeciwiać się, by został prawnikiem, bo w tym zawodzie może dojść daleko i zapewnić szczęście sobie i innym. Rozpogodził więc czoło, oddał się weselszym marzeniom i cieszył się już naprzód na przyjazd kilku swoich kolegów, którzy mając zamiar zwidzieć z rodzinami Tatry, obiecywali zabrać go z sobą, jako świadomego miejscowości.

Tak rozmyślał Paweł. Tymczasem las się przerzedzał i pokazywały się już chaty jego wsi, porozrzucane wśród drzew nad rzéką. Paweł poleciał oczami ku pagórkowi, na którym stał ogromny stary jesion, a w cieniu tego starca-drzewa kryły się zabudowania gospodarskie.

To był dom jego ojca. Serce zabiło mu mocniéj w piersiach: już tylko mostek i zielona łąka od domu go dzieliły. Wtém koło motsku pobladł i oczami wodzić począł w około, jakby czegoś szukał.

— Jędrku, co to jest? zawołał przerażony i ręką wskazał na chatę opuszczoną, stojącą niedaleko mostku,.... gdzie Gąsienicowie?

— Alboż nie wiécie?

— Nic a nic, odpowiedział ze wzrastającém przerażeniem.

— Zasypało ich pod Ornakiem, jakoś przed Gromniczną.

Paweł przypomniał sobie, że ojciec donosił mu o tym strasznym wypadku, że ludzi kopiących rudę za Kościeliskami zasypały śniegi, a gdy się do nich dokopano, już nie żyli, ale szczegółów żadnych o tém nie wiedział. Zasmucił się wtedy, ale nie przeczuwał, że to nieszczęście przytrafiło się tak blizkim sąsiadom i znajomym jego ojca.

— A z Hanką co się stało?

— Wasz tatuś wzięli ją do siebie.

Paweł odetchnął. Hanka Gąsienicówna była mu bardzo miłą; razem się prawie chowali, razem dziećmi bawili się na téj łące, koło tych wiérzb, co się ciągną nad rzéką. To też na każde wakacye przywoził jéj piękne gościńce w darze, a kiedy potém wracał do miasta, to kilka tygodni było mu jakoś tęskno za nią i długo stała mu w myślach górska dziewczyna, piękna, rumiana, z dwoma czarnemi warkoczami. I teraz kto wié czy nie o samą Hankę tak się przestraszył, bo dowiedziawszy się że żyje i mieszka u jego ojca, uspokoił się i począł wypytywać o szczegóły śmierci Gąsieniców. Rzecz się tak miała:

(C. d. n.)

Na zwiady!

(Epizod z roku 1831.)

Z opowiadań Krakusa skreślił i jego pamięci poświęca

Łabędź.

V.

Krakusy do koni. Ledwie ich dopadli,
Kozacy w ćwierć sotni na dziedziniec wpadli,
I wrota za sobą umyślnie zaparli,
By się im snać nasi z matni nie wydarli. —
Prochu było szkoda — więc krzyżową sztuką
Krakusy Kozaków po staremu tłuką.
A był staw w dziedzińcu, i w nagłéj potrzebie
Plan śmiały i dobry przyszedł sam od siebie,
Więc do stawu przyprą: co Krakus wywinie,
To albo koń pada, albo Moskal ginie.
Lecz długo te tany nie byłyby trwały,
Gdyby Moskwy — wrota nie były wstrzymały . . .

Tymczasem we dworze pomoc się formuje,
Pięciu parobczaków krucice ładuje,
I tyłem przez okno, na okół ogrodu
Podchodzą Moskalom, by ich zajść od przodu . . .
Kryli się za płotem, na boku przy bramie;
By posłać Moskalom całus na rozstanie.
Więc skoro w mieczce ci bram dopadają —
Pięć strzałów ich wita, i pięciu padają.

Skoczyli Krakusy, i napowrót w tany
Puszczają Kozaków i rzną jak barany.
Jeszcze pięciu było — ale ci zmądrzeli,
Do stodoły wpadli i tam się zamknęli.
Pozsiadali z koni, i złożyli bronie,
I proszą Krakusów, żeby przyszli po nie . . .
Krakusy zabrali broń sobie oddaną,
I związali jeńców jak stado baranów.

(C. d. n.)

Cisza poranna.

(Z F. Gülla.)

Wczas rano lubię w pola wyjść z sioła,
Gdy gwiazdy nikną na niebie;
Cały świat jeszcze drzemie do koła,
Tylko wiatr muska po glebie.

Skowronek śpiewak spi w trawie,
Kos drzemie także w wiklinie,
Tylko na cichym, rozległym stawie
Mgła biała ku niebu płynie.

Tam las jodłowy szerzy szum w dale,
Strumyk mruczy z drugiéj strony,
A ja samiutki, samiutki wcale
Podsłuchuję zamyślony . . . :

Józef Chmielewski.

Rozmowa z za grobu.

(Z serbskiego podług Talvj *)

Gdy Konda umarł — pociecha jedyna
Swéj matki, co w łzach opłakuje syna,
Nie chce go grzebać w stronie oddalonéj —
Sama go niesie na ogród zielony
Między pomarańcz złotolice krzewy;
Tu w grobie spoczął chłopiec czarnobrewy.

Codzień cichaczem przychodzi tu rankiem;
Coś strasznie wionie, szumi nad kurhankiem:
— Mów, Kondo — woła — czy ziemia cię gniecie?
Czy trumna? Czemu stękasz? — powiedz przecie . . .
Cyt, szumi; z głębi cieby głos wytryśnie:
— Nie ziemia, matko kochana, mię ciśnie,
Nie gniotą deski grobowéj pościeli,
Lecz ból za gronem drogich przyjacieli!
Gdy oni westchną — w niebie tęskni dusza;
Gdy smutek za mną do płaczu ich zmusza,
Trzęsie się ziemia i ciało się wzrusza! . . .

Józef Chmielewski.

Życiorys Elżbiety, żony Kazim. Jagiellończyka matrony polskiéj

przez ks. Wojciecha Michnę.

A w zakątku u krewnych rosła sierota, *Jasio Kasztelanic*, przyszły wielki Hetman, równoczesny dzieciom wszystkim Elżbiety, który razem z Jéj synami królami przyszłymi w Polsce, Czechach i Węgrach, miał dzierży na końcu swéj hetmańskiej buławy losy nie saméj Polski, ale i losy Europy, a bodaj! czy nie świata całego!

Mówią Astronomowie, że koło naszego słońca skupiają się i łączą planety, do jednego systemiku z Wszechświata należące. Otóż druga połowa 15 wieku była od Opatrzności wybrana na to, aby w świecie dziejów ludzkich, w tym systemiku czynów ludzi i państw, zjawiła się na północy, w naszym Krakowie, w Syonie polsko — katolickim, w Mece chrześciańskiéj i polskiéj, taka matka — matrona, koło któréj, jako koło słońca cnót i zasług, mógłby się skupiać i łączyć nie tylko naród polski, ale i inne narody i państwa,

Kto z Polaków w tamte czasy zbliżał się do dworu królewskiego, lub jakto mówiemy, ocierał się o osoby dworskie, ten nie mógł być nędznym człowiekiem, a tém mniej nędznym polakiem, bo takie światło cnót promieni to się koło tronu, taki blask cnót szerzył się z komnat królewskich w okolicy Krakowa i w całéj Polsce, że, mówiąc głosem kroniki, cały naród był *ozłocony świętobliwą barwą Obyczaju jednego i Zwyczajów narodowych*. Nie uchodziło wtedy nikomu wyłączyć się od Żywota surowéj cnoty narodowéj, nie przepuszczano też bezkarnie nikomu wykolejania się z toru zakonnego, nie było gazet z szykaną, ale był głos opinii na sprawiedliwe osądzenie życia rodzinnego i publicznego. Kto był dobrym koroniarzem, ten był dobrym rusinem i dobrym litwinem, dla takiego jedna cześć w całej Polsce. Kto był zmazany w koronie, ten się nieukrył na Rusi ani na Litwie, ale zmuszony był opuścić rodzinną strzechę i kraj, i dopiero w ukryciu między obcymi starał się oczyścić gruntownie, a cały

*) T(eresa) A(lbertyna) L(udwika) v(on) J(akób), późniéj Robinson.

czysty jak gwiazda, mógł przez rodzin wpływy, osiedzieć się w rodzinie. Oto jeden przykład:

Jeden z rodziny Toporczyków, zmykł haniebnie z wyprawy Bukowińskiéj. Z sromu moralnego niewrócił do kraju, ani do rodzinnego gniazda, ale został bezimiennym zakonnikiem aż w Rzymie. Odpokutował srom moralny, został kanonikiem, rodzina darowała dawną przewinę, naród uczuł suknię kapłańską w nawróconym i oczyszczonym pokutą kilkunastoletnią synu, i dopiero za zezwoleniem rodziny i narodu, odważył się X. kanonik Toporczyk wrócić do Krakowa.

O zawołajmy po 400 latach z dumą: Co to za cnotliwy naród, który tak wysoce cenił świętość charakteru polskiego, że nawet krewnym w gronie krewnych nieuszło nie bezkarniej ale dodamy zaraz na pochwałę babek polskich: Co to za matki, niewiasty, które wychowały takie dzieci, że z sromem na czole, nie tylko się rumieniły same w obec sumienia swego, nie tylko zakrywały twarz bolejącą rękami przed światem, ale uciekały od rodziny i za granicą bezimiennie pokutowały nie raz całe życie, dla zmazania winy!

A kto szerzył w rodzinach i narodzie takie poczucia godności człowieka i polaka?

Oto przeważnie matki, na których czele stały: wdowa po królu Jagielle Zofia a obok niej synowa Elżbiéta, która przewyższyła swoją teściową, bo wychowała 4 synów na królów, jednego na kardynała, a jednego na świętego, córki zaś swoje na takie córy zacne, że się o ich rękę ubiegali z całego świata.

My dodamy, że kroniki tamtoczesne przyganiają Polakom *grubą prostotę zewnętrzną, szorstką postawę, groźną pozę, brak elegancyi w domu, jakto dziś mówimy ubiór z baranich kożuszków bardzo pojedynczy, pożywienie powszednie i skromne, życie prawie zakonne itd.* ale te same kroniki głoszą o rzetelności w czynach i mowie niezachwianéj, w polakach prostaczych, o honorze tak cenionym, że „słowo honoru" stało za kontrakt nienaruszony, za świadectwo z świadkami, za samą uroczyście wygłoszoną przysięgę, że po miłości Boga następowała zaraz *miłość Ojczyzny*, a przed ukochaną rodziną i tejże życiem i majątkiem, stała na przedzie najdroższa Ojczyzna z wolnością osoby, rodzin i życia politycznego, jakto dziś powtarzamy: *za Boga i Ojczyznę*. Ale niestety! powtarzamy najprawdziwszą prawdę, opartą na Zakonie bożym, powtarzamy święte słowa Ojców, które oni nosili na dnie duszy od kolebki do grobu, wyryte na czole i rękach, wypisane nauką prababek na tablicy żywego serca każdego polskiego dziecka i wygłaszane w kościołach polskich i szkołach a dziś nawet w gazetach i broszurach, tylko nie uczuwamy ciężaru i treści tych wyrazów tak gorąco i żywo jak uczuwały prababki — matki — matrony, jak uczuwali praojce, ich dzieci za czasów Elżbiéty.

Powiadają doświadczeni, że tradycye rodzin utrzymują się w rodzinach wieki. My dodamy, że tradycye mogą się utrzymać wieki, ale *duch i życie* mogą z nich ulecieć, a tradycya sama bez ducha, może być martwą.

Otóż i tradycye cnót staropolskich tj. obyczajów, jakie szerzyła Elżbiéta w dzieciach swoich, utrzymywały się nawet w wnukach, a ostatnią kopią tych tradycyj po Elżbiécie, była Jagiellonka, żona Batorego, która umarła z końcem 16 wieku.

Po za mogiłą téj Anny matrony polskiéj, która na nieszczęście zstąpiła bezdzietna do grobu, która sama swoją osobistością jeszcze i z pod nakrywy grobu jaśniała wzorem cnót dla wielu rodzin polskich, nie podołamy odszukać takiéj kroniki, którąby nam potwierdziła, że za sto lat po zgonie Elżbiéty, żył cały naród gorąco i żywo tradycyami cnót, od Elżbiéty posianych. Możemy powiedzieć, że po śmierci Jagiellonek, zaczął naród, począwszy od tronu i pałaców magnatów, zarzucać kodex tradycyjny — polski, kodex Piastów i Jagiellonów. Jedyny wyjątek stanowiło niewiele rodzin, a dziś my wszyscy należymy do zaprzańców kodexu, od Piastów i Jagiellonów przez wieki zaprowadzonego. Daj Boże! abyśmy się mylili w sądzie!

(C. d. n.)

Kilka uwag o nowej kaplicy PP. Urszulanek w Tarnowie.

Podał Włodzimierz D.

Ciąg dalszy.

Wprowadzenie okien w części kolorowych o dosyć małych szybkach, choć jeszcze nie na ołowiu w nowo budującym się kościele Filipinów uważamy z tego względu za ogromną zasługę tamtejszego architekty, gdy nadto zważymy, że odważył się on piérwszy tutaj stawić czoło zastarzałym przesądom i dziwacznéj modzie, słuchając raczéj prawideł sztuki.

Oszklenie głównych okien kościółka P. P. Urszulanek jest jednak nie tylko wadliwém z powodu, że nie stawia tamy żadnéj wrażeniom ulicznym, ale i z powodu, że rzucając zbyt wiele światła do nawy poprzecznéj, przyciemnia tém samém przez kontrast ramię wschodnie kościółka z ołtarzem, które wiele traci przez to z koniecznego efektu, zwłaszcza, że koloryt jego wiele pozostawia do życzenia. Umieszczone w tém ramieniu pod sklepieniem prawdziwe okno bliźnie romańskie, zbyt mało tutaj pomaga.

Małe okna, jak owe pod chorem mają z wewnątrz piękną kratę drucianą, która łudząco ołowianki udaje; pomysł ten jest nader szczęśliwym w razie, gdy o małe koszta szło, szkoda tylko wielka, że owych okien głównych taką kratą nie zaciągnięto, bo toby błąd zmniejszyło. Musiał się on okazać rażącym, kiedy starano się główne okno w południowém ramieniu przyciemnić rodzajem witraża na płótnie malowanego, z postacią N. Maryi Panny. Że to się jednak nie na wiele zdało łatwo poznać, szczególnie gdy barwy użyte do malowania albo zbyt jasne były, albo wypełzły, nie biorąc na uwagę, że taka zasłona w istocie jest firanką nie zaś witrażem, a więc rzeczą niegodną świątyni.

Wewnętrzne urządzenie do służby Bożéj składa się z jednego ołtarza rzeźbionego podług najlepszych wzorów stylu romańskiego. Ołtarz ten składa się z samych posągów bez obrazu. Środek przedstawia w nyży prawdziwie piękny posąg Zbawiciela, powleczony stósownemi choć nie jaskrawémi barwami zgodnie z zasadami romańskiego stylu. Posągi świętych biskupów stojące po bokach nyży dopełniają grupy ołtarzowéj. Mensa i antipedium zdobne w stósowne ornamenta, harmonizują wcale dobrze z całością.

To samo starano się zachować w doborze takich sprzętów, jak są lichtarze ołtarzowe. Jakkolwiek jednak ołtarz wspomniany niezaprzeczone posiada zalety artystyczne głównie z względu pięknego rysunku jak i wykończenia, niebrak mu przecież i stron ujemnych. Tu należy szczególnie koloryt ołtarza, który nie harmonizuje bynajmniéj z centralną figurą Zbawiciela. Barwa ołtarza jest jakby jasno brunatno — żółta, co ma niby drzewo naturalne udawać. Gdyby się na to zgodzić można, to

różnych kontur i linii na tle kawowém, że tego użyjemy wyrażenia. Złocenie szczegółów na tle podobnéj i tak jeszcze dziwacznem musiałoby się wydać złocenie barwy ale o wiele ciemniejszém, może być pięknem i mieć powodzenie w innych stylach np. w stylu odrodzenia, jak tego przykład mamy na nowym ołtarzu P. Maryi w kaplicy św. Benedykta naszéj katedry. Ołtarz ten wzniesiony w guście przytoczonéj maniery prawdziwie jest pięknem dziełem sztuki. Ołtarz natomiast u P. P. Urszulanek dwa odcienia żółte posiadając, już tém samém pięknym być nie może, a tém bardziéj zaś, gdy zważymy, że styl romański wymaga podniesienia wielkiego barwności i złota w ołtarzu, który jest przecie głównym przedmiotem świątyni. „W ołtarzu — mówi jeden z historyków sztuki, pisząc o stylach średniowiecznych, przypadało podnieść potęgę bogactwa, gdy jest głównym przedmiotem świątyń, więc drzewo przedstawiało najzdatniejszy materyał do tego przyjmując właściwiéj niż kamień barwę i złocenie. Drzeworzeźba łatwo dawała się zharmonizować z wewnętrzną postacią świątyni.

Tak pojęta może nas razić dziś swą jaskrawością, jeśli ją, przywróconą do świetności, widzimy w średniowiecznym kościele wybielonym, a oświeconym oknami z białemi szybami, Ściany świątyni, jeśli ma być taką, jaką ją pojmowały wieki średnie, powinny być koniecznie bogate w barwy, a przyćmione różnokolorowemi szybami, nie przepuszczającemi jednak zafarbowanego światła (jak to dziś często robią) sprawiającego tylko niepokój i pstrociznę." Niniejsza cytacya zdoła od nas oddalić zarzut jak gdybyśmy się raczéj jaskrawości domagali bez głębszéj podstawy.

Wieści głoszą, że posąg Chrystusa w ołtarzu jest dziełem artysty z Monachium. Gdyby się to potwierdziło znaleźlibyśmy i w tym szczególe poparcie naszych poglądów, bo artysta w Monachium gotując posąg ołtarzowy do romańskiego kościoła wiedział dobrze, że barwnością odznaczać się winien i do tego się stósował.

Poprzednio przytoczone słowa wskazują także widocznie, jakiemi powinny być ściany i okna świątyni romańskiej, aby stanowić mogły dzieło piękne architektury, dzieło sztuki kościelnéj

Dosyć pobieżny nasz rozbiór wybitniejszych szczegółów kaplicy P. P. Urszulanek zdołał już wykazać nam zarówno jéj strony dodatne jak i ujemne ze stanowiska artystycznéj krytyki. Błędy zdają się występować w dosyć poważnéj liczbie i spewnością nie wyszłyby na chlubę architekcie, gdyby bardzo wiele okoliczności nie stawało w jego obronie i co więcéj, działalności jego nie podnosiło do wysokości prawdziwéj zasługi.

(C. d. n.)

✝

NEKROLOG.

Dnia 12, Lutego pochowaliśmy lekarza tutejszego Dr. Juliana Władysława Dałkiewicza.

Jakkolwiek dopiero od kilku lat między nami zamieszkały, pozostawił ś. p. Dr. Dałkiewicz po sobie wspomnienie człowieka zacnych przymiotów obywatelskich tak, iż godzi się choć kilka słów poświęcić pamięci jego.

S. p. Dr. Dałkiewicz pochodził z Poznańskiego a obrawszy sobie zawód lekarski, jeszcze jako medyk nieukończony pospieszył na pierwszy odgłos ruchu narodowego w r. 1863 do powstania, i pełniąc obowiązki lekarza brał udział w kilku oddziałach na Litwie gdzie złożył dowody prawdziwego poświęcenia.

Po upadku powstania udał się do Paryża w celu dokończenia studyów lekarskich, gdzie walcząc z niedostatkiem, uzyskał stopień Doktora Medycyny z odznaczeniem.

Z tak mozolnie uzyskanym i zaszczytnym dyplomem pospieszył następnie do kraju, aby tu zdobytemi zagranicą naukami, stać się pożytecznym dla ziomków i złożywszy egzamin państwowy w Krakowie, osiadł w Tarnowie przed trzema laty.

Nieznany w naszym mieście, w obec znacznéj liczby współzawodników trudno mu przychodziło siebie i rodzinę ze szczupłych dochodów utrzymywać — nie szemrał jednak i pracując niezmordowanie, a bardzo często bezinteresownie, sumienną pomoc udzielał chorym, z których mu wielu swe zdrowie zawdzięcza.

Za łaskawym pośrednictwem Wgo. Dra Kozła powierzony mu został prowizoryczny zarząd szpitala miejskiego. Z tego trudnego w obec ówczesnych wewnętrznych tamże panujących okoliczności położenia wywiązał się ś. p. Dr. Dałkiewicz z całą sumiennością i dał dowódy, czego rzetelna i umiejętna praca, któréj on ani chwili nie szczędził, dokazać może.

Tymczasem ciągłą walką o kawałek chleba, niezmordowaną a zapoznaną często, cichą i gorliwą pracą nadwątlone siły jego, nie były wreszcie w stanie znieść dáléj brzemienia zawiedzionéj pracy, i popadłszy w ciężką chorobę, po dwumiesięcznym cierpieniu, pozostawiając żonę z dwojgiem małych dziatek, Bogu ducha oddał.

Nie wielki zastęp znajomych i przyjaciół odprowadził zwłoki zmarłego na cmętarz, a koledzy broni zanieśli na swych barkach szczątki prawego obywatela i żołnierza na miejsce wiecznego spoczynku.

Cześć jego pamięci a spokój popiołom!

Kronika.

Wiadomości bieżące.

Zmiana ministerstwa w Wiedniu ma już stanowczo nastąpić. Wydział krajowy galicyjski przesłał do ministerstwa spraw wewnętrznych memorjał w przedmiocie dżumy. Środkiem zaś zabezpieczenia jest w tém miejscu ścisły kordon i kwarantanna. Z Astrachanu do Lwowa potrzebuje dżuma koleją 5 dni. Rosya postanowiła następujące środki przeciw rozpościeraniu się dżumy: 1) Ma się upoważnić ministra spraw wewnętrznych, aby kazał spalić wieś Wetlankę, przenieść mieszkańców jéj na inne miejsce, ale zawsze w obrębie kwarantanny i wynagrodzić ich za własność ruchomą i nieruchomą. 2) Ma się upoważnić tegoż ministra, aby zastosował takież postępowanie względem innych wsi lub poszczególnych budynków, jeżeli tego zajdzie potrzeba. 3) Ma się oddać natychmiast administracyi cywilnéj dla służby kwarantanowéj potrzebną ilość wojska, i wszystkie wydatki wynikające z kroków przeciw zarazie przedsięwziętych policzyć na rachunek skarbu państwa. Daléj komitet ministrów postanowił upraszać cesarza o upoważnienie do wysłania szczególnego pełnomocnika, któryby w gubernii Astrachańskiéj i sąsiednich zarządził nadzwyczajne kroki i zapewnił jednostajność działania; temu pełnomocnikowi ma się dodać lekarzy w pomoc dla zbadania zarazy i desinfekcyi miejsc nią dotkniętych. —

— Dobrze powiadomione pisma zapewniają, że mór istotnie się zmniejszył, i przypisują to wpływowi silnych mrozów. Obawiają się jednak, że z nastaniem łagodniejszéj pory, zaraza daléj się szerzyć będzie.

— Według korespondencyi *Gołosu* z Carycyna, umarło już na dżumę około 15 lekarzy, 40 lelczerów, i przeszło 800 chłopów. — *G. N.*

— Porta zarządziła także środki ostrożności przeciw dżumie. Przyłączając się do kroków Austryi i Niemiec, postanowiła Turcya ze swéj strony zaciągnąć kordon kwarantanowy. Dotąd w całéj Turcyi nie było żadnego wypadku dżumy. — Rumunia urządza również kordon sanitarny wzdłuż Prutu.

— Dzień 8 b. m. ustanowiono, w którym Turcy stanowczo mają oddać Czarnogórcom twierdze albańskie: Spuż, Zabljak i Podgorycę.

— W Adrjanopolu wielkie wzburzenie wywołał spór między Grekami a Bułgarami o kościół grecki. Bułgarzy chcieli sobie przywłaszczyć ten kościół i odbyć w nim w dzień nowego roku nabożeństwo. W tym celu czynili kroki u tamtejszego biskupa, ale nic nie wskórali. W końcu udał się do biskupa sam gubernator rosyjski, ale mimo gróźb, że użyje gwałtu, nie mógł nic wymódz na biskupie, który mu odpowiedział: „Możesz mnie pan kazać powiesić na drzwiach mego kościoła, ale kluczy tego kościoła nie wydam. Kościół w Konstantynapolu, do którego należę, ogłosił Bułgarów schyzmatykami, a kościół mój jest grecki.“ Tymczasem nadszedł dzień nowego roku, Bułgarzy zebrali się bardzo licznie, wyłamali drzwi kościoła, weszli do niego ze swojém duchowieństwem i odbyli nabożeństwo. Biskup grecki doniósł o tym gwałcie patryarsze konstantynopolitańskiemu, który zaniósł natychmiast od Porty skargę za zbezczeszczenie i złupienie kościoła pod okiem władz rosyjskich. Porta ze swojéj strony zaprotestowała u ambasady rosyjskiéj, a Grecy oczekują orzeczenia księcia Łabanowa.

Nowy prezydent p. Grévy przyjmował już zagranicznych reprezentantów. Wszystkie mocarstwa okazują swe zadowolenie z jego wyboru. —

— Program Grévego wyrzeka się polityki cel opiekuńczych, oświadcza się przeciw powrotowi Izb do Paryża, przeciw amnestyi powszechnéj i przeciw postawieniu w stan oskarżenia ministerstwa 16 maja.

Z Afganistanu dochodzi niepomyślna dla wojsk angielskich wiadomość. Jenerał Roberts musiał 30 zm. opuścić miasto Khost, z powodu, że Mongoły groźną przybrali postawę. Przed cofnięciem się spalili Anglicy wszystkie swoje zapasy, aby się nie dostały w ręce Mongołów. — *Times* donosi, że Jakób chan na ponowne żądanie angielskie odpowiedział stanowczo odmownie, i oświadczył, że posłuszny rozkazom ojca Szyr Alego, bronić będzie Kabulu. — Według innego telegramu angielskiego, wybuchło powstanie w Kabulu, i Jakób chan musiał część miasta bombardować. Zdaje się jednak, że Anglicy więcéj sobie życzą takiego powstania i usiłują je wywołać w Kabulu. —

Droższe świnie jak życie. (z Wieńca.) W grudniu wybrał się na targ do Dukli włościanin i kupił 3 świnie. Gdy powracał do domu powstała w polu wielka zawierucha tak, że goniąc kupione zwierzęta pobłądził. Bojąc się, aby nie zmarzły, zdjął z siebie burnus i przykrył takowe. Nazajutrz znaleziono go bez duszy zmarzniętego, a świnki ocalały.

Wiadomości bieżące. Sułtan chory, cierpi na melancholią. Traktat Turcyi z Rosyą w tych dniach ma być podpisany. Kosztów wojennych ma Turcya zapłacić 170 milionów. Nędza w Carogrodzie i w całéj Turcyi jest wielką. Wojsko tureckie nie odtrzymało od kilku miesięcy żołdu a minister skarbu żądał od banku 16000 lir w złocie, a gdy mu odmówiono, minister wojny Osman napisał list, żądając w dwóch dniach wypłaty, gdyż nie ręczy za wojsko. Bank żądane pieniądze wypłacił.

Nędza powszechna, dziennik *Liberta* wypowiada, że najważniejszą kwestyą dla Włoch jest *kwestya chleba*. Obecnie 1000 okrętów nie ma żatrudnienia a wskutek tego 5000 urzędników i 20,000 majtków jest bez zarobku. W miastach nie ma odbytu a po wsiach coraz gorzéj.

Dżuma w Rosyi. Gubernator astrachański przesłał dnia 20 z. m. do Petersburga sprawozdanie lekarza Dr, Depnera o stanie zarazy w Wetlance. Dr. Depner osobiście zwiedził tę miejscowości i orzekł, że przebieg jéj był powolny z początku, dopiero zawezwany powtórnie widział, iż choroba rozwinęła się groźnie. Każdy chory umierał. Na ciele chorych występowały plamy dość znaczne, a trupy po upływie 2 do 3 godzin ulegały zepsuciu. W końcu sprawozdania swego Dr. Depner wypowiada swe przekonanie: iż jedynym środkiem przeciw rozszerzeniu się zarazy jest kwarantanna czyli odosobnienie. O ile gazety donoszą ta dżuma z gubernii astrachańskiej wtargnęła do sąsiedniéj saratowskiéj i zagraża Tombowskiéj. We wsiach Blistowie i Łuknowie w okręgu miasta Królewca wybuchła choroba, któréj towarzyszy puchnięcie ciała i gorączka, kończąca się śmiercią chorego.

W prawdzie rząd carski dla uspokojenia swych własnych poddanych i Europy utrzymuje w tajemnicy rzeczywisty stan rzeczy, ale to co donoszą wskazuje, iż niebezpieczeństwo istnieje, gdyż rządy austryackie i niemieckie rozpoczęły już rokowania nad obmyślaniem środków zaradczych. Komisya pod przewodnictwem Auersperga powzięła następujące uchwały: 1) Na podstawie wniosków komitetów fachowych postanowiono wykluczyć od dowozu z Rossyi następujące przedmioty i towary: a) niepraną bieliznę i pościel, używane suknie, odpadki materyj tkanych wszelkiego rodzaju; b) kożuchy towary kuśnierskie, skóry, futra niewyprawione i wyprawione skórki kozie i owcze; c) pęcherze i trzewy świeże i wyschnięte, solne trzewy; d) włosy, szczecinę i pierze; e) kawior, ryby suszone, wędzone i solone; f) balsam sarepski. 2) Wełnę owczą należy desinfekcyonować. Przy wełnie, która ulega praniu fabrycznemu, potrzeba tylko desinfekcyonować o pakowanie. 3) Listy i przesyłki pieniężne z Rossyi mają także ulegać odpowiedniéj desinfekcyi. 5) Co się tyczy komunikacyi morskiej, postanowiono, aby okręty z portów rossyjskich i znajdujące się na nich osoby i towary, oprócz innych zarządzeń wskazanych istniejącemi przepisami, unikały sanitarnéj rewizyi, zanim będą przepuszczane. Co się tyczy podróżnych, to pobyt ich na morzu będzie uważany za pobyt na obszarze niepodejrzaném 5) Według okoliczności zasady postawione przez komisyę winny być także zastosowane do komunikacyi z krajami nad dolnym Dunajem. 6) Powzięte uchwały zostaną rządowi rumuńskiemu do wiadomości podane, z wyrażeniem gotowości do dalszego bezpośredniego porozumienia się.

Księgosusz wybuch w kilkunastu miejscowościach naszego kraju. Z Tarnowa wysłano w tym tygodniu dwa oddziały wojska, pierwszy do Mielca, drugi do Kolbuszowy. Przestrzegamy obywatelstwo przed tą plagą

Dżuma już od 100 lat nie jest znaną w Europie. Jeszcze w r. 1815 pojawiła się dżuma w miasteczku Nola we Włoszech. Natychmiast otoczono miasto rowem głębokim i silnym kordonem wojskowym zostawiając tylko jedno przejście, kędy dostarczono żywności mieszkańcom. Zetknięcie z tymi ludźmi było śmiercią karane. Gdy zaś zaraza ustała w Noli przez wymarcie prawie wszystkich mieszkańców, miasto zostało całkowicie spalone.

Wprawdzie środki tego rodzaju są barbarzyńskie, ale są jedynie skuteczne. Że dżuma jest straszną to świadczą o tém cyfry z r. 1630. W Wenecyi zmarło w tym roku 100.000 ludzi w Marsyli, w 1720 r. 50.000. w Wiedniu w 1679 r. 70.000.

Dziś, kiedy miast naszych ludność wzrosła prawie w czwórnasób a koleje ułatwiły komunikacyę, obawa wielka, czy nie zechce i do nas zawitać.

Komisya sanitarna międzynarodowa, która ma zbadać dżumę na miejscu w Rosyi, zjechała się w Wrocławiu zkąd uda się nad Wołgę. Pomiędzy delegatami austryackimi jest Dr, *Alfred Biesiadzki* prof. uniwersytetu *Jagielońskiego w Krakowie.*

Marszałek Mac-Machon złożył urząd prezydenta Rzeczy-pospolitéj Francuskiej a wybrany został Grévy 563 głosami Albert Grèvy urodził się 15 sierpnia 1813 r. w Mont-sous-Vandrey w departamencie Jura z rodziców nie bogatych. W Paryżu odbywał studya a w r. 1830. brał udział w rewolucyi. Od r. 1837 był adwokatem w Paryżu.

Ustalenie nazw ulic i wypisanie tychże koniecznie jest potrzebne, tyle zażaleń nadsyłają a my cóż poradzimy. Oto fakt nowy. W niedzielę zamówiono fiakra na ulicę Klikowską. Fiakier pyta się, a gdzie ul. Klikowska; odpowiadam, jadąc ku Żabnu. Fiakier pojechał, wyjeździł się po Żabińskiej ulicy i powrócił na swe miejsce pod hotel Londyński. I cóż się stało? Oto, zamiast się przesankować, musiano pozostać w domu, wprawdzie szóstki zostały w kieszeni, ale kwasów w domu było dosyć.

Upraszamy P. T. Panów tych, od których to zależy, by raczyli raz wpłynąć, aby w mieście Tarnowie ulice przecież się nazywały.

Expedycya dziennika „Gwiazdy" odbywa się najregularniej w niedziele rano każdego tygodnia i o nikim nie zapominamy. Jeżeli zaś ktoś z Prenumeratorów nie otrzymał, upraszamy o natychmiastowe nadesłanie reklamacyj otwartych, które są bezpłatne:

Rozmaitości.

— *Cesarzewicz Rudolf* ma być zaręczony z córką wielkiego księcia toskańskiego Ferdynanda VI, która urodziła się 10 stycznia 1858. a imię jéj jest: Antonina Marya Leopoldyna Anuncyata Anna Amalia Józefina Johanna Immakulata Tekla.

— *Mapa gwiazdy.* (G, C.) Słynny astronom włoski Schiaparelli nakreślił na podstawie swych spostrzeżeń mapę najbliższéj nam planety Marsa. Powierzchnia téj gwiazdy zupełnie jest podobną do powierzchni naszéj ziemi. Bieguny Marsa, północny i południowy, pokryte są śniegiem i lodem, które się na przemian zwężają i rozszerzają. Na mapie naznaczone są morza i stały ląd a nawet wielkie rzeki z ujściami do Marsowego oceanu. Ponieważ warunki życia na Marsie są niemal te same jak i na ziemi, ztąd wniosek, że i tam żyją istoty, ziemskim podobne, —

Ósma plaga. Do znanych w mieście Tarnowie 7miu plag ośmielam się doliczyć jeszcze ósmą—któréj ani Egipt nie znał, ani Lwów ni Kraków. Plagą tą jest kwestya wynajmowania i odnajmowania pomieszkań.

Jeżeli kogo los w porze zimowéj rzuci skądinąd do Tarnowa — to może być pewnym — że nawet za pieniądze odpowiedniego pomieszkania tak prędko i łatwo nie dostanie.

Dla czego? zapyta nie jeden. Dla tego, że P. T. panowie właściciele pomieszkań czyli domów nie raczą na narożnych kamienicach najliczniéj uczęszczanych ulic na ćwiartce papieru donieść publiczności, że w domu tym pod liczbą tą, ulica ta, jest lub będzie od . , . tego dnia pomieszkanie składające się z tylu a tylu pokoi i t. d. do wynajęcia.

Cóż więc począć przybywszy z familią do Tarnowa. Oto trzeba się udać do żydowskiego totumfackiego vulgo faktorem zwanego — który od właścicieli domów ma zlecenie za stósownym wynagrodzeniem łapać na ulicy potrzebujących pomieszkania.

Faktor taki — oprowadza człowieka po rozmaitych ruderach, zacząwszy od najlichszego aż do znośnego pomieszkania i wrazie wynajęcia trzeba mu się opłacić 2 lub 3ma reńskiemi. Od właściciela domu dostał faktor także stosownie do pomieszkania 2 lub 3 złr.

I tak ni stąd ni z owąd, nie wiedzieć za co przyszedł żyd do 4 lub 6. złr.

Nie byłoby to w interesie obu stron, aby za pośrednictwem czasopisma „Gwiazda" i z pominięciem żydowskich pośredników właściciele domów uwiadamiali szukających pomieszkań — że mają takowe do wynajęcia. Tylko niechby równocześnie dodali czy pomieszkania ich są dla lokatorów z familią lub bez, albowiem zdarzyło mi się — że tylko z tego powodu u właścicielki domu pod 1. przy ulicy Chyszowskiej pomieszkania wynająć nie mogłem, że mam familią t. j. żonę i jedno kilkomiesięczne dziecko. Wszelkie przedstawienia nic nie pomogły. Poczciwi ludzie. . . , . ,

Drugą niedogodnością przy wynajmowaniu i odnajmowaniu pomieszkań jest nawet w wielkich miastach niepraktykowane zobowiązania do rocznych a nie miesięcznych lub kwartalnych wynajęć. Jeżeli pomieszkanie dogodne, to któżby się co chwila przenosił a jeżeli wilgotne lub zimne, czego przy najmowaniu zbadać nie można to i kontrakt nie wiele pomoże.

Przypisek Redak.: Administracya dziennika „Gwiazdy" przyjmuje ogłoszenia mieszkań za pomierną cenę t. j. 10 cnt. za jednorazowe umieszczenie ptitem a za każde następne po 5 cnt.

Podwyższenie opłat za przesyłkę telegramów. *Budap. Corr.* donosi, że ponieważ urzędy telegraficzne więcéj kosztują niż pobór za telegramy przynosi, przeto rząd przedlitawski w porozumieniu z węgierskim. postanowił zmienić dotychczasową taryfę, i ta ma w bardzo krótkim czasie wejść w życie. Według nowych obliczeń za depeszę bez różnicy ilości słów będzie się płacić taksa stała 24 ct, a nadto po 2 ct. od każdego wyrazu. Tym sposobem za 5 słów wypadnie 34, za 10 słów 44, za 13 słów 50, za 18 słów 60, za 20 słów 64, za 50 słów 1·24, za 100 słów 2·24. Przy większych tedy depeszach należytość będzie faktycznie mniejszą.

W Zurychu. G. W. Odbył się w dzień ostatni starego roku bankiet, urządzony przez młodzież węgierską, uczęszczającą na politechnikę tamtejszą, na który zaproszono także Polaków. Na toast wniesiony na cześć Polaków, odpowiedział hr. Plater, który w swém prze-

mówieniu wspomiał o naturalném braterstwie Polaków i Węgrów i zwrócił uwagę na to, że w krótce nastąpi walka, w której Węgrzy i Polacy wystąpią w jednym szeregu przeciwko Moskwie.

Akustyka niektórych sal koncertowych i kościołów za granicą znakomicie poprawiona została przez zastósowanie prostego środka, wynalezionego przez jednego z murarzy włoskich, tj. rozwieszenie wzdłuż sufitu lub nawy kościelnej poniżéj sklepienia cienkich nitek bawełnianych. Tak np. w kościele św. Tinna w Edynburgu, oraz w nowym kościele P. Mary-des Camps w Paryżu głos organu brzmiał nieprzyjemnie a kaznodziejów zrozumieć nie można było w dalszej odległości; obecnie po rozwieszeniu nici głos rozchodzi się równo po całym kościele.

Ameryka Północna.

Stany Zjednoczone.

Berea, Ohio, dnia 23 stycznia 1879.

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam Pana uprzejmie o umieszczenie następującéj koresdondencyi w Pańskim Dzienniku.

Bracia Rodacy!

Nikt nie pojmie dokładniéj losu wygnańca, jak ten który w obczyźnie o chléb prosić musi: dla tego jako wygnaniec chciałbym przemówić do serc waszych Bracia Rodacy, pouczony pięcioletniém doświadczeniem.

Jeszcze podziśdzień wabią i nęcą Was, Bracia Rodacy, ajenci żydowscy i pruscy do przesiedlania się z Ojczyzny do Ameryki, obiecując Wam złote góry w Ameryce: niestety zbyt wielka liczba naszych Rodaków, szczególniéj chłopków, staje się ofiarą tych ajentów, ludzi bez serca i bez sumienia. Dla tego własny Wasz dobrobyt i Wasze szczęście doczesne i wieczne, mając na celu, jak kapłan, Wasz rodak i brat, chciał bym Was ostrzedz, obyście nie zawierzali ślepo owym szpekulantom i dusz Waszych sprzedawaczom:

Dziś Ameryka nie jest już tą krainą wolności i szczęścia, jaką niegdyś była; codzienne ogromne milionowe bankructwa zniszczyły dobrobyt roboczego ludu; zastój w robocie i tysiączne maszyny zdziesiątkowały ręczny zarobek; niesumienni politycy, sprzedajni sędziowie i biórokratyczni oficyaliści (na kształt naszéj Ojczyzny) podkopali ogólne zaufanie narodu i wywołali ciężkie podatki: nadomiar niedostatku wiktuały i utrzymanie biednego życia jest w czwórnasób droższe, niż w naszéj lubéj Ojczyźnie.

Będąc Misyonarzem w Ameryce mam dostateczną sposobność objeżdżania różnych Państw, Stanów Zjednoczonych, przeto mi są znajome wszystkie stosunki tak religijne jakotéż i cywilne: przeto Was Bracia Rodacy ostrzegam, nie puszczajcie się za morze na oślep, bez żadnych widoków, li tylko w nadziei polepszenia bytu materyalnego, bo i to co macie stracicie, i staniecie się pastwą nędzy i niedostatku. Kto do Ameryki przybywa bez grosza, takim przybyszem gardzą i nazywają go Grynhornem; kto zaś jaki taki grosz z sobą przywiezie, tego starają się lub obedrzeć lub téż oszukać, nawet niestety właśni Ziomkowie.

Nibyto panuje wolność, ale wierzcie, że ta wolność jest tylko na papierze; w istocie zaś panuje wygórowana swawola i sprzedajność. Kościoła katolickiego wprawdzie otwarcie nie prześladują, ale tém bardziéj dokuczają mu skrycie, szczególnie Wolno-Mularze i sekta Metodystów, do któréj Ojcowie naszéj Rzeczypospolitéj prawie wszyscy się przyznają. Katolikowi nie wolno piastować publicznego urzędu, katolikowi nie wolno przewodniczyć żadnéj sprawie publicznéj, katolik musi podejmować najcięższą robotę, a najmniejszą za to dostanie zapłatę: słowem Katolik jest tutaj niewolnikiem lub człowiekiem wzgardzonym: przeto bardzo wielu odstępuje lub wstydzi się swéj religii, a nawet swéj Narodowości. Wyznawanie i przyznawanie się do katolickiéj Wiary jeszcze tém jest utrudnione, że wierni muszą własną pracą i własnym ciężko zapracowanym groszem budować kościoły, utrzymywać Biskupów, Kapłanów i sieroty, a nawet szkoły i szpitale.

Czasy nastały cięższéj próby dla Ameryki, a ludzie rozsądni przewidują na przyszłość jeszcze przykrzejsze stosunki. Niechaj Bracia Rodacy, tych kilka słów służy Wam za przestrogę, abyście nie opuszczali lekkomyślnie Ojczyzny.

Ks. W. Zaręczny.

Sprawozdanie balu w Wojniczu.

W dniu 8. lutego br. odbył się bal w gmachu szkolnym w Wojniczu na dochód ubogiéj uczącéj się młodzieży. —

Zabawa była bardzo żywą i ochoczą, a około czterdzieści par tańczyło do białego rana.

Dochód wynosił	253 złr.
wydatki	152 złr. 81 kr.

pozostał zatem czysty dochód 100 złr. 19 kr. w. a. z użycia którego nie omieszkamy w swoim czasie przesłać szczegółowego sprawozdania.

W poparciu tak szlachetnego celu złożyli na ręce komitetu: Wna. Wanda Chwalibogowa 2 złr. Wna Joanna Dąmbska 2 złr. Wna Teresa Jordan 2 złr Wny. Stanisław Jordan 3 złr. Wna. Apolonia Jordanowa 3 złr, Wny. Adam Wiśniewski 12 złr. Wny Ks Błażej Gwiazdoń 5. złr. Wny. Adam Tabaczyński 2 złr Wny. Michał Solakiewicz 2 złr. Wny Franciszek Kijowski 2 złr. — za co im szczere: Bóg zapłać!

Nie możemy pominąć tutaj okoliczności, że komitet w działaniu swém spotkał się z naśladowania godną konkurencyą, w okręgu bowiem czteromilowym w jednym i tym samym dniu i na jeden i ten sam cel odbyły się aż cztery bale. Bal w sali dworskiéj w Słotwinie nie wytrzymał jednak z balem w Wojniczu pożądanej konkurencyi i ograniczył się, czy umyślnie czy z potrzeby, na formalnéj prywatnéj recepcyi u właściciela w Słotwinie. Tak przynajmniej wnioskować można z rozesłanych zaproszeń, i z liczby uczestników

Oby tylko konkurencya taka zawsze i wszędzie wyszła na dobre naszéj ubogiéj dziatwie!

Podsłuchane na balu.

A. Ten porucznik musi być nadzwyczajnie walecznym.

B. Dlaczego?

A. Patrz jaki młody, a już ma tyle orderów.

B. Ależ to są ordery kotylionowe.

A. Tak? Ależ to wszystko jedno, wszak czasem trudniéj zdobyć serce niżeli twierdzę.

C. Wymyślają zawsze na te ogony najzj a-a— duję, że one są bardzo pożyteczne.

D, Ciekawym téj pożyteczności.

C. No tak: Przy wstępie do salonu ogon jeszcze jest długi, zamiecie więc wszelki proch, któryby mężczyzni wdychać musieli.

D, Aha! Potem gdy go panowie poobrywają, może służyć na fidybussy — prawda?

C. No tak! Ale téż potem gdy ogony zostaną należycie poobrywane, to się to dopiero dobrze hula — a co?

D. Naturalnie! A w końcu, salutują panowie przed taką suknią, bo wygląda jak chorągiew po dziesięciu najmniéj bitwach.

E. Cóż to za zieleninkę trzymasz w ręku?

F. Przecież to bukiet, którym myślę moją dameczkę w kotylionie obdarzyć.

E. Aha! ja myślałem, że to pietruszka!

Szarada.

1.

Pierwsze i drugie znachodzisz w ogrodach,
Często u lampy a nawet we wodach;
W literaturze masz pierwsze i czwarte,
Skoro dawniejsze przeglądniesz jéj karty
Trzeciego z czwartém odgadnąć nie sztuka,
Gdyż u każdego masz je mameluka.
Jakoś szarada wypadła do składu —
Lecz rozwiązanie...., bez sensu i ładu.

2.

Czwarta i piąta gwałtowną bywa
Druga wyraźnie pyta, „co" się tak nazywa,
Trzecia nieznacznie tu figuruje,
Czwarta z piątą na karę zawsze zasługuje.
Wszystko to razem mała kraina,
Co się o wolność swą dopomina.

3.

Pierwszą z drugą, mówimy, gdy się powalamy
Zaś druga z trzecią dobra, gdy „k" przyłączamy,
Druga, czwarta i piąta w szkole używana,
— Wszystko razem kraina kruszcem zbogacana. —

Rozwiązanie szarad Nr. 5.

1.

Gra piękna — to czynnik, który we mnie budzi
*Na*tchnienie i dobrze nastraja dla ludzi
*Ty*siąc trosk odpędza — ba, nawet przymusza
Rozwiązać szaradę — bo rytm: moja dusza.
Weź z pierwszych trzech wierszy zgłoski początkowe
A masz rozwiązanie szarady gotowe.

2.

Każda sprawa utyka
Skoro nie ma czynnika,
Coby się cenzorem zwał:
Otóż idzie pewnie stąd,
Że się wkradł ten znaczny błąd:
Miasto *Katona* — Brutus stał.

Koréspondencye Redakcyi.

P. Maciéj Sz. w Brzegach. Wierszy nie umieścimy a to z powodu, że nie ma ani rymu ani rytmu, chociaż wiele prawdy — wolimy jednak prozą, —

P. Mysz. w Jarosławiu. O ogrody upraszamy chcielibyśmy przecież skończyć.

P. R.

Ksiądz Wiktor Zaręczny jest dobrowolnym wychodzcą do Ameryki — w celu misyonarskim (Rector Missionum) i jest proboszczem dla Polaków w mieście.

Berea.

Ruch pociągów.

Na kolei Karola Ludwika.

Z Kräkowa	Posp.	Nr.	1	przy.	10,57	min.	odch.	11.3	min.	pr. półn.
Ze Lwowa	„	„	2	„	5.30	„	„	5.35	„	rano.
Z Krakowa	osob.	„	3	„	12.56	„	„	1.13	„	po połud.
Ze Lwowa	„	„	4	„	12.15	„	„	12.29	„	„
Z Krakowa	mięsz.	„	5	„	1.20	„	„	1.32	„	po półn
Ze Lwowa	„	„	6	„	2.6	„	„	2,16	„	„

Koléj państwowa Tarnow-Leluchów.

Z Tarnowa mięsz. Nr. 3 odch. 1,45 min. po południu.
Do Tarnowa mięsz. „ 4 odch. 11.40 min przed południem.
Tylko we Wtorki od 15 Września 1878. do 14 Czerwca 1879 kursują pociągi do Nowego Sącza:
Mięsz. Nr. 5 odchodzi 6 rano.
Mięsz. „ 6 przychodzi 10.14 przed północą. —

Dr. Henryk Kowalski

Dyrektor, Akuszer i Operator

szpitala pow. w Tarnowie,

Lekarz chorób kobiét i dzieci

mieszka na Strusinie w domu Wgo Szebesty obok teatru. 2—3

Bardzo ważne dla każdego domu!

PROSZEK FRANCUSKI

do czyszczenia

wszelkiego rodzaju metalowych przedmiotów ze *złota, srébra, alpaki, mosiądzu, miedzi, cyny i żelaza*. Przedmioty tym proszkiem za pomocą szmatki lub irchy pocierane (na sucho lub ze spirytusem) przyjmują najpiękniejszy i trwały połysk metaliczny. 1 paczka kosztuje 10 ct. —

Najtańsze:

Wynajmowanie opróżnionych mieszkań, pośredniczenie w sprzedażach, poszukiwaniu i przyjmowaniu obowiązków itd. za pomocą ogłoszeń w tygodniku „Gwiazda". które przyjmuje administracya i ekspedycya w drukarni W. Angelusa w Tarnowie, po 5 cent. od wiersza drobnego druku.

Klucz

od kasy żelaznéj Wertheimowskiéj odebrać może poszkodowany w Administracyi „Gwiazdy„".

Sągi bukowe.

Dom komisowy ma wyłączny skład sągów

z lasów Szczepanowskich.

Sąg bukowy miary metrycznéj lasowéj kosztuje złr. 11 ct. 50 na składzie lub z dostawą prosto z lasu do mieszkania kupującego. 1—1

Księgarnia polska

we Lwowie

wydaje zbiór pieśni polskich, narodowych obyczajowych, religijnych i miłośnych p. t.:

Śpiewnik polski

który wychodzi zeszytami (po 96 stronnic) już wyszło 6 zeszytów, następne 6 znajdą się pod prasą. Każdy zeszyt osobno 20 cnt. na lepszym papierze 30 cnt. Cały komplet w drodze prenumeraty z przesyłką 2 złr. 24 cnt.; na ładnym papierze 3 złr. 24. cnt. Jest to pierwszy dokładny zbiór pieśni polskich z którego usunięte zostały piosnki niezasługujące na druk, a objęte nim wszystkie celniejsze pieśni poczynające od najdawniejszéj „Boga Rodzica" aż do najnowszych Mickiewicza, Pola, Syrokomli, Gaszyńskiego, Wasilewskiego, Romanowskiego itd.

Nabyć można we wszystkich księgarniach.

KASSEN

vor Feuer & Diebe gesichert,

Nr. 0	83 fl.	Alle mit Tressore neuesten amerikanischen Patent Schlössern
„ 1	120 „	
„ 2	130 „	**Wiese**'sches Fabrikat.
„ 3	155 „	
„ 4	185 „	

Franko Tarnow.

auch zu beziehen durch Herrn W. Angelus
Tarnow.

Leo Kornfeld,
Lemberg.

Treść:

Redaktor odpowiedz. Otton Müldner, — wydawca Wł. Angelus.

Drukiem W. Angelusa w Tarnowie, 1879. r.